TAJEMNICE POCZĄTKU
MITY O STWORZENIU ŚWIATA

ANNA ONICHIMOWSKA

Anna Onichimowska

TAJEMNICE POCZĄTKU
MITY O STWORZENIU ŚWIATA

Wydawnictwo Estymator
Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-90-3
Copyright © Anna Onichimowska
Projekt okładki: Marta Ignerska

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne od autorki

Siedem dni stworzenia

Cudowny jesion

Ludzie i bogowie

Matka Wód

O Panu Bogu i Diable

Oszroniony Olbrzym

Rozdzielenie bogów

Czas Snu

Kobieta-gwiazda

Z głębin Ziemi

Świat pełen słów

Kojot i Stary Człowiek

Na Górze i Na Dole

Wielki Garncarz

Człowiek, który był księżycem

Po pajęczej nici

Na życzenie Allacha

Zabawy bogów

Kosmiczne jajo

Bambus i Kamień

Samotność Puruszy

Dwunastu braci

Pływający Most Niebios

Sześć światów

Bibliografia

Słowo wstępne od autorki

Drodzy Czytelnicy!

Wszystkie kultury mają swoje mity o stworzeniu świata. Sięgając zarówno do mitologii powszechnie znanych, jak i przekazów małych plemion indiańskich czy afrykańskich, opisałam te, które wydały mi się najpiękniejsze i najbardziej niezwykłe. Potraktowałam je autorsko, pozwalając sobie w niektórych przypadkach nie tylko na fabularyzację, ale również ich dość swobodne łączenie czy wybór interesujących mnie wątków, proszę więc nie traktować ich źródłowo.

Byłabym szczęśliwa, gdybyście – czytając tę książkę – zachwycili się, podobnie jak ja, bogactwem ludzkiej wyobraźni.

Anna Onichimowska

Siedem dni stworzenia

według biblijnej „Księgi Rodzaju”

Na początku był Bóg, w bezgranicznej ciemności pustce i ciszy.

Potężniały w nim wola i moc.

Stworzę świat. I będzie to trwało siedem dni, nie dłużej, postanowił.

Pierwszego dnia udało mu się stworzyć niebo i ziemię. Ten dzień trwał może rok, a może kilka wieków lub tysiącleci, któż to wie? Nawet czasu wówczas jeszcze nie było! Dzieło Boże spowijał gęsty mrok. Oddzielę od niego światło, pomyślał. I powstały dzień i noc, poranek i zmierzch. Pierwszy zmierzch pierwszego dnia stworzenia.

Ziemię pokrywał bezmiar wód. Niebo szczelnie otulało ziemię ze wszystkich stron jak ciepła pierzyna. Drugiego dnia udało się Bogu oddzielić wody ziemskie od nieba.

Trzeciego – wyłonił z wód suchy ląd. Kazał wodom utworzyć oceany i morza, jeziora, rzeki i strumyki. A na lądzie – zasadził rośliny. Małe zielone porosty, trawy, kwiaty, drzewa i krzewy. Każda roślina miała w sobie nasiona, aby – kiedy uschnie – mogła na nowo się odrodzić. I Bóg stwierdził, że bardzo mu się to udało.

Czwartego – stworzył słońce, księżyc i gwiazdy. Ich pojawianie się na niebie wyznaczało pory dnia i nocy, a także – godziny, dni, lata i wieki. Powstał czas. Cieszył się Bóg, że wprawił w ruch wielki zegar, który będzie tykał aż do końca świata.

Piątego dnia zaczął zaludniać ziemię. Załopotały skrzydłami ptaki, wody zaroiły się od ryb, a na suchy ląd wypełzły pierwsze płazy. Zachwycił się Bóg urodą ptaków i niezwykłością podwodnych stworzeń. Kazał im się rozmnażać, aby ich nigdy nie zabrakło.

Aż wreszcie nadszedł dzień szósty, kiedy to Bóg stworzył wszystkie zwierzęta: niektóre chodziły po ziemi, inne pełzały, jedne były dzikie, inne łagodne, jedne szybkie, inne wolne, ale wszystkie były w oczach Boga doskonałe. I wszystkim dał pożywienie, aby nigdy nie były głodne. Ciągle jednak brakowało na ziemi kogoś, kto mógłby zadbać o rośliny i zwierzęta. Kogoś podobnego do Boga. Więc Stwórca ulepił z mułu pierwszego człowieka, tchnął w niego życie i dał mu na imię Adam (czyli człowiek).

Siódmego dnia Bóg przyglądał się wszystkiemu, co stworzył. Wszystko to było dobre. Nie zostało już nic do zrobienia, więc postanowił odpocząć. I na zawsze ten dzień ustanowił dniem świętym, wolnym od pracy.

Zaprowadził Bóg Adama do pięknego rajskiego ogrodu. Było tam mnóstwo drzew i kwiatów.

– Możesz zrywać i jeść owoce ze wszystkich drzew – powiedział – z wyjątkiem drzewa wiadomości dobrego i złego. Jeśli to kiedyś uczynisz, umrzesz, pamiętaj!

Zamieszkał Adam we wspaniałym ogrodzie, ale wciąż był smutny. Nie umiał się śmiać, nic go nie cieszyło. Przyprowadził mu Bóg wszystkie zwierzęta, aby im nadał nazwy. Zajęło to Adamowi sporo czasu. Ale wreszcie każde zwierzę miało już imię i każde odbiegło, popełzło, pokicało lub odfrunęło – zależnie od swoich możliwości – do własnych zajęć. I Adam znów został sam.

Muszę mu stworzyć towarzystwo, postanowił Bóg. I pewnego dnia, kiedy mężczyzna smacznie zasnął w cieniu drzewa, Bóg wyjął z jego ciała żebro i zasklepił ranę. Z Adamowego żebra uczynił kobietę. Gdy Adam się obudził i zobaczył przed sobą nieznajomą istotę, poczuł, że to jest jego druga połowa.

– Jesteś ciałem z mojego ciała i kością z mojej kości – powiedział. – Będziemy mężem i żoną.

I tak się stało. Adam nareszcie był szczęśliwy. Żyli w miłości i beztrosce. Nie potrzebowali ubrań, bo w raju było zawsze ciepło. Żywili się owocami. Otaczały ich przyjazne zwierzęta.

– Pamiętaj nigdy nie zrywać owoców tej jabłoni… – pokazywał Adam Ewie drzewo wiadomości dobrego i złego. – Zakazał nam tego Bóg.

Nie bardzo się to Ewie podobało. Jabłka były wyjątkowo piękne i dorodne, kusiły rumianą skórką i miodowym zapachem.

Pewnego dnia, kiedy stała w jego pobliżu, zobaczyła wyłaniającego się zza listowia węża.

– Poczęstuj się… – zasyczał.

– Nie mogę… – pokręciła głową. – Jeśli zjem to jabłko, umrę.

– Nie wierz w to – syknął wąż. – Bóg się boi, żebyście się nie stali równie mądrzy jak on sam! Dlatego zabronił wam sięgać po owoce drzewa wiadomości.

Może i on ma rację, pomyślała Ewa, rozglądając się trwożnie dookoła. Nie widząc nikogo w pobliżu, zerwała szybko jabłko i zatopiła w nim zęby. Nic się nie stało. Ugryzła raz, potem drugi… i wtedy zobaczyła Adama.

– Spróbuj i ty… – wyciągnęła do niego owoc.

Adam zawahał się przez chwilę, w końcu jednak uległ swojej żonie. I wspólnie zjedli owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Od razu poczuli się bardzo dziwnie. Dotychczasowy spokój i beztroska ulotniły się, a ich miejsce zajął wstyd. I strach. Nagle dostrzegli, że są nadzy i wydało im się to niewłaściwe. Zrobili sobie ubrania z figowych liści. Starali się, jak mogli, nie spotkać Boga, ten jednak wypatrzył ich wieczorem.

– Czyżbyście chowali się przede mną? – spytał.

– Po prostu wstydzimy się, że jesteśmy nadzy… – Adam spuścił głowę.

– Kto wam powiedział, że jesteście nadzy?! – wykrzyknął Bóg, dodając ze smutkiem: – Zjedliście owoc z drzewa wiadomości, prawda?

– To ona mnie namówiła… – Adam wskazał na swoją żonę. – To jej wina.

– Wcale nie moja, tylko węża! – krzyknęła Ewa. – To on mnie skusił…

Wtedy Bóg przeklął węża za to, co zrobił, i kazał mu na zawsze czołgać się po ziemi. A do Ewy powiedział:

– Będziesz za karę w bólu rodzić dzieci. Zaś twój mąż… – nie spojrzał nawet w stronę Adama – będzie przez całe życie ciężko pracować; karczować i uprawiać ziemię. Aż w końcu umrzecie i wrócicie do ziemi. Bo z prochu powstałeś, Adamie, i w proch się obrócisz – zwrócił się nagle bezpośrednio do niego, wyciągnął ramię i wygnał oboje, męża i żonę, z raju.

Gdy obejrzeli się za siebie po raz ostatni, zobaczyli ogromnego anioła z płomiennym mieczem w dłoni.

Adam i Ewa znaleźli się na ziemi. Wkrótce Ewa urodziła pierwszego syna i nazwała go Kain. Cieszyli się nim nieprzytomnie. A potem na świat przyszedł jego brat – Abel. Nie byli do siebie podobni. Kain był bardzo zazdrosny o młodszego brata. Wydawało mu się, że rodzice bardziej go kochają, że wszystko lepiej mu się udaje, a nawet – że Bóg mu bardziej sprzyja. Gniew rósł w nim i ogromniał, aż pewnego dnia Kain zabił Abla, a jego ciało zagrzebał w ziemi.

– Bądź przeklęty! – usłyszał Kain głos Boga. – Już nigdy nie zobaczysz rodziców ani swojej ziemi. Będziesz się tułał do końca życia!

Po zniknięciu synów Adam i Ewa długo pogrążeni byli w smutku, aż na świat przyszedł ich kolejny syn – Set, a potem następne dzieci. I tak stopniowo ziemia się zaludniała. Adam zmarł mając dziewięćset trzydzieści lat.

Ludzi było wielu, ale nie było między nimi zgody i pokoju. Jedynym człowiekiem, który mógł być wszystkim za wzór, był Noe.

Pewnego dnia zwrócił się do niego Bóg:

– Dość już mam ludzkiej głupoty i przemocy. Zamierzam zniszczyć ten świat. Ześlę na ziemię potop.

Przeraził się Noe, ale Bóg uśmiechnął się do niego łagodnie:

– Jeśli będziesz mi posłuszny, ocalejesz nie tylko ty, ale również cała twoja rodzina. Zbuduj mocną arkę, pokrytą smołą wewnątrz i na zewnątrz, aby nie przepuszczała wody. Ma mieć trzysta łokci długości, pięćdziesiąt szerokości i trzydzieści wysokości, trzy pokłady, a na dole – dużo komórek.

Noe, nie zadając zbędnych pytań, od razu zabrał się do pracy. Śmieli się z niego sąsiedzi, że oszalał. Buduje statek, chociaż nikt w tej okolicy nie widział morza.

Zwrócił się Noe do swoich synów, aby sprowadzili do arki zwierzęta, po jednej parze, samca i samicę, ze wszystkich gatunków.

– Tak kazał Bóg – tłumaczył im, kiedy patrzyli na niego ze zdumieniem.

I wtedy stała się rzecz niesłychana: zwierzęta, ptaki, gady, płazy, ptaki, a nawet owady zbiegały się z najdalszych krańców ziemi i ustawiały parami przed wejściem do arki.

– Spiesz się – ponaglał Noego Bóg – masz jeszcze siedem dni czasu, nie więcej.

Kiedy wszystkie zwierzęta schroniły się bezpiecznie w specjalnie dla nich wybudowanych pomieszczeniach, na arkę wsiadła żona Noego, jego synowie z żonami, a wreszcie on sam. I wtedy Bóg zatrzasnął za nimi drzwi.

Zaczął padać deszcz. Z początku normalny, potem coraz bardziej rzęsisty, wreszcie – całe rzeki spływały z nieba. Trwało to czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Arka kołysała się gwałtownie na wzburzonych falach. Przerażone zwierzęta ryczały, a ptaki biły skrzydłami w popłochu, nie mogąc wzbić się w chmury.

Nie istniało już nic oprócz arki. Potop pochłonął ludzi i ich domy. Dobrze, że zgromadziłem duże zapasy jedzenia, jak mi nakazał Pan, myślał Noe, wypatrując przez okno czegoś oprócz wody. Dni przechodziły w tygodnie, a te w miesiące i nic się nie zmieniało. Czyżby mój Bóg mnie opuścił?, martwił się Noe.

Ale po stu pięćdziesięciu dniach wszyscy poczuli nagły wstrząs, jakby arka zawadziła o coś dnem. Stali na szczycie wysokiej góry. Wiatry stopniowo osuszały wody i po dalszych długich tygodniach zobaczyli zarysy odległych gór. Noe wypuścił z arki kruka.

– Jeśli znajdzie ląd, już do nas nie powróci – powiedział.

Ale ptak wrócił.

Po siedmiu dniach Noe wypuścił gołębicę, ale i ona wróciła. Odczekali kolejny tydzień. Tym razem gołębica przyniosła im w dziobie gałązkę oliwną. To był dobry znak!

Czuję, że teraz do nas nie powróci, myślał z bijącym sercem Noe, wypuszczając ją na wolność po następnych siedmiu dniach. I tak się stało.

– Możesz już opuścić arkę – usłyszał w nocy głos Boga.

I wyszedł ze swoją rodziną na grząską jeszcze i mokrą ziemię, a za nim wybiegły zwierzęta i wyfrunęły ptaki.

– Nie będę już na ziemię zsyłał potopu – oznajmił Bóg. – Zaopiekuj się nią najlepiej, jak będziesz potrafił. Zasadź na nowo rośliny i zajmij się zwierzętami. – Popatrzył na synów Noego i ich żony. – Miejcie dużo dzieci – przykazał – aby na nowo zaludniły świat.

I wtedy niebo przecięła siedmiobarwna tęcza.

– To znak mojego przymierza ze wszystkim, co żyje – usłyszeli jeszcze Boży głos. – Jestem z każdą najmniejszą istotą.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI